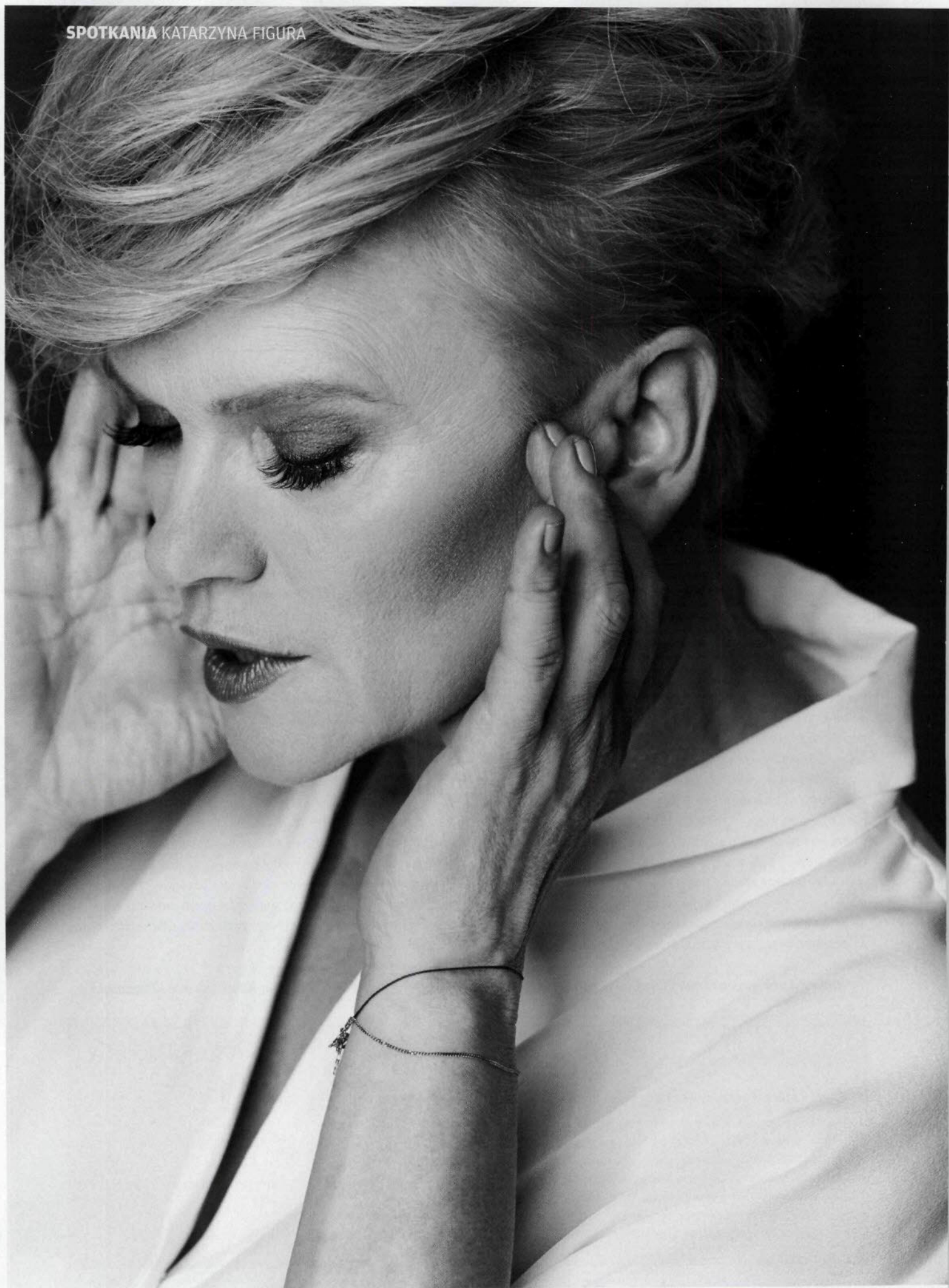
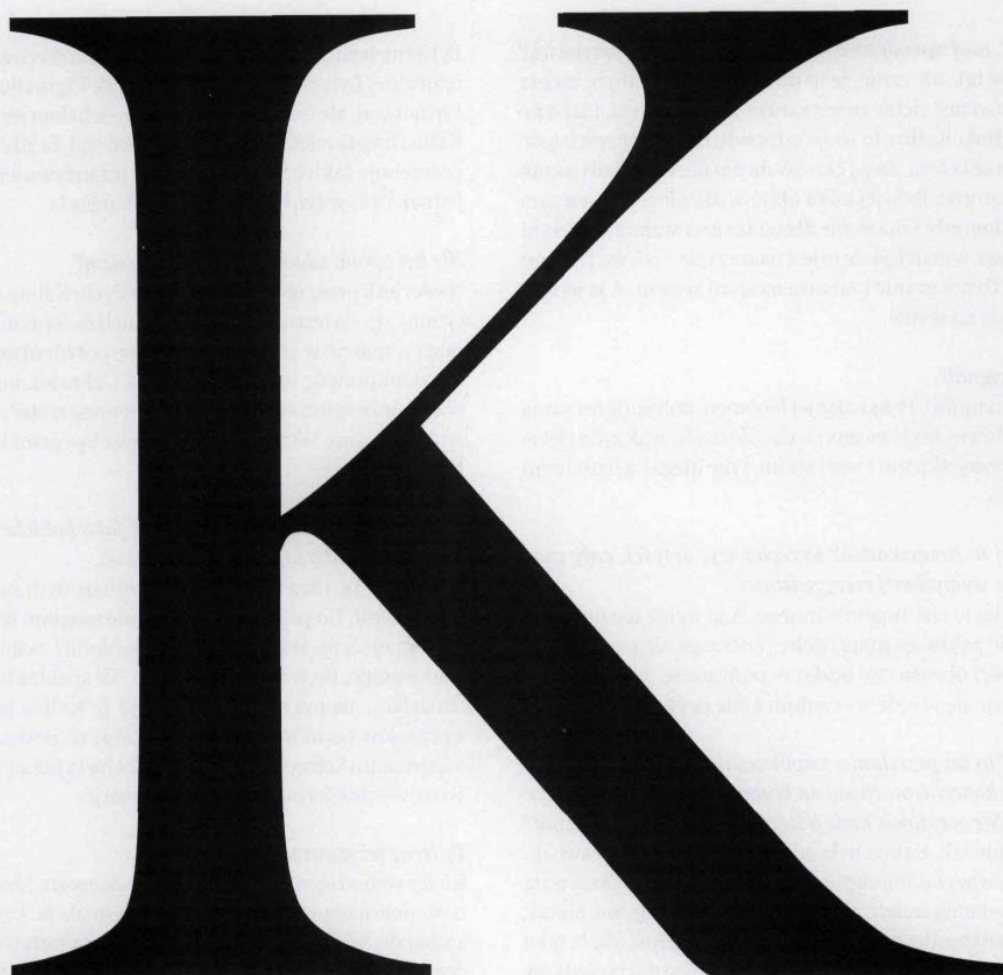


SPOTKANIA KATARZYNA FIGURA





KATARZYNA FIGURA MOJE KATHARSIS

Na ile Kalina to ona? Co chce nią powiedzieć światu?
Że tak jak Kalina jak feniks z popiołów podnosi się po kolejnym życiowym zakręcie?

Rozmawiają ANNA BIMER i KATARZYNA MONTGOMERY Zdjęcia MARTA WOJTAL

TO MÓJ MANIFEST. POKAZUJĄC KALINĘ JĘDRUSIK, *pokazuję też siebie. Mówię, że trzeba walczyć o siebie wbrew wszystkiemu.*

„Kalina”, twój monodram o Kalinie Jędrusik, to nie przypadek?
Pozornie tak, ale czuję, że to musiało się stać, abym mogła wypowiedzieć siebie przez sztukę i jako kobieta, i jako artystka. Rola Kaliny to moja odpowiedź na rzeczywistość, która mnie otacza. Za jej czasów media nie wchodziły aż tak w prywatność. Było jej kilka filmów, ról, piosenek, a reszta to były domysły. Ona siebie dla widza kreowała, a teraz inni kreują nas, wmawiają, że to jest nasze życie – jak w „Truman Show”. To jest granie i zabawa naszym życiem. A ja jestem od gry, ale na scenie.

Dajesz sygnał?

To mój manifest. Pokazując jej fenomen, pokazuję też samą siebie. Mówię, że nie można się dać. Że trzeba walczyć o siebie wbrew wszystkiemu i wszystkiemu. I nie ulegać wirtualnym bzdurom.

Aż tak ci to przeszkadza? Przecież wy, artyści, cały czas żyjecie w wymyślonej rzeczywistości.

Ale sztuka to coś zupełnie innego. A ja wciąż nie mogę się pogodzić z tym, że moją osobę postrzega się przez banal wysokości obcasa czy oczko w pończosze, a zamiast ról komentuje się przede wszystkim życie prywatne.

„Kalina” to też przesłanie: współcześni odsądzali ją od czci i wiary, koncentrowali się na błabostkach, a legenda przetrwała. Nie oceniacie mnie jeszcze – to mówisz nam tą rolę?

Absolutnie tak. Kalina była odważna, walczyła o prawo do wolności w wyrażaniu siebie, mimo że tym samym skazywała się na medialną śmierć. Wszystko robiła po swojemu, ale tak, że tych kilka zaledwie ról wszyscy pamiętamy. Miała taką siłę sugestii, że choć nigdy nie pokazała piersi ani pośladków, to wszyscy widzieli ją naga. Sama zbudowała swoją legendę.

Z tym trzeba się urodzić?

Dużo zależy od odwagi. Od tego, czy zamykamy się w schematach i wybieramy łatwe drogi, które mają nam przynieść korzyści, czy wybieramy drogi wyboiste, ale twórcze. Trzeba cały czas czerpać ze swojego oryginału, żeby go nie zatracić. Znaleźć czas, żeby zajrzeć w siebie. To dotyczy mnie jako człowieka i mnie jako artystki. Nie chciałam być jak Marilyn Monroe czy być jak Kalina. Sięgałam w głąb siebie.

Znaczące jest chyba też to, kogo mamy przy sobie. Stanisław Dygat stworzył Kalinę.

Był jej niebem i piekłem. Urabiał ją, ale ona przecież po szkole teatralnej była już ukształtowana. Jak Pigmalion lepił ją i windował, ale też osaczał. Mówił, że ich dom jest otwarty, Kalina mogła mieć kochanków, podkreślał, że jako artystka potrzebuje takich wrażeń, bo żyje intensywniej i szerzej. Jednak było w tym jednocześnie oskarżenie.

Nie był twoim zdaniem piorunochronem?

Nawet jeśli przez moment tak było w życiu Kaliny, to jednak ciemna strona tego związku była silniejsza. Są aktorki, które mają wsparcie w partnerach, ale one potwierdzają regułę, że tak naprawdę kobieta jest sama. Człowiek może mieć poczucie bezpieczeństwa, ale jednak musi zrobić, co ma do zrobienia, sam. Wygodna kanapa może być przekleństwem w życiu artysty.

Kalina eksponowała kobiecość, ale jako kobieta była nie-szczęśliwa. Taką ją nam przedstawiasz.

Zwłaszcza po utracie dziecka i wymuszonym zabiegu histerektomii. Do prób generalnych nie mogłam wyjść z tej szpitalnej sceny, aby podejść do mikrofonu i zaśpiewać już jako wamp: „Bo we mnie jest seks”. W spektaklu mówię: „Umarłam, nie ma mnie”, i pokazuję, że Kalina jak feniks z popiołów podnosi się i stwarza siebie na nowo, ale inną – ekstremum kobiecości, choć wcale kobietą już się nie czuje. To najwyższa forma twórczości i kreacji.

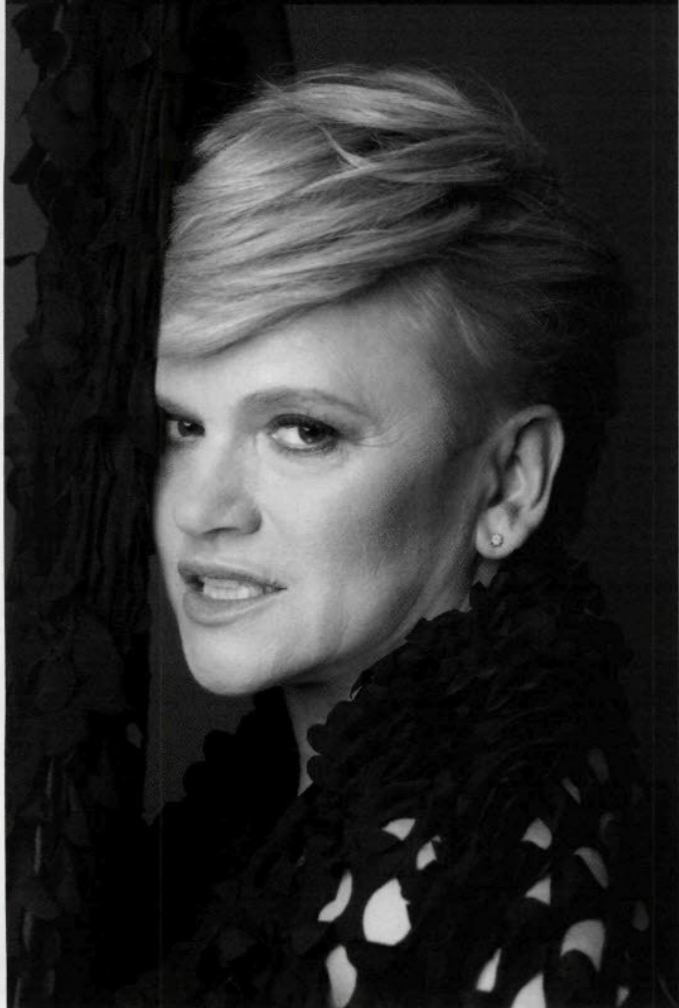
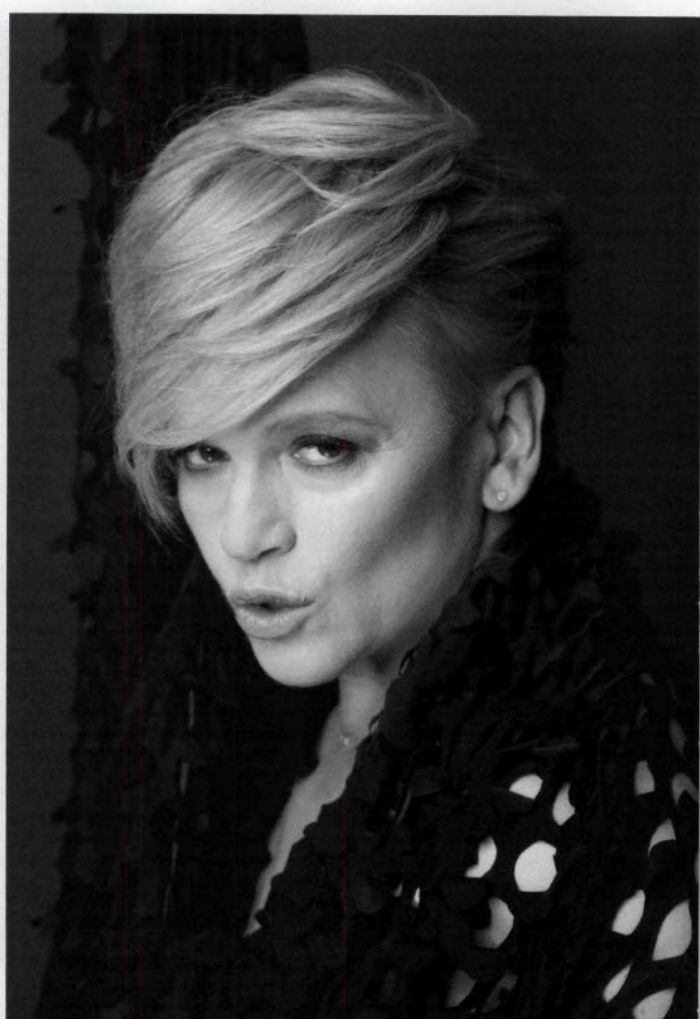
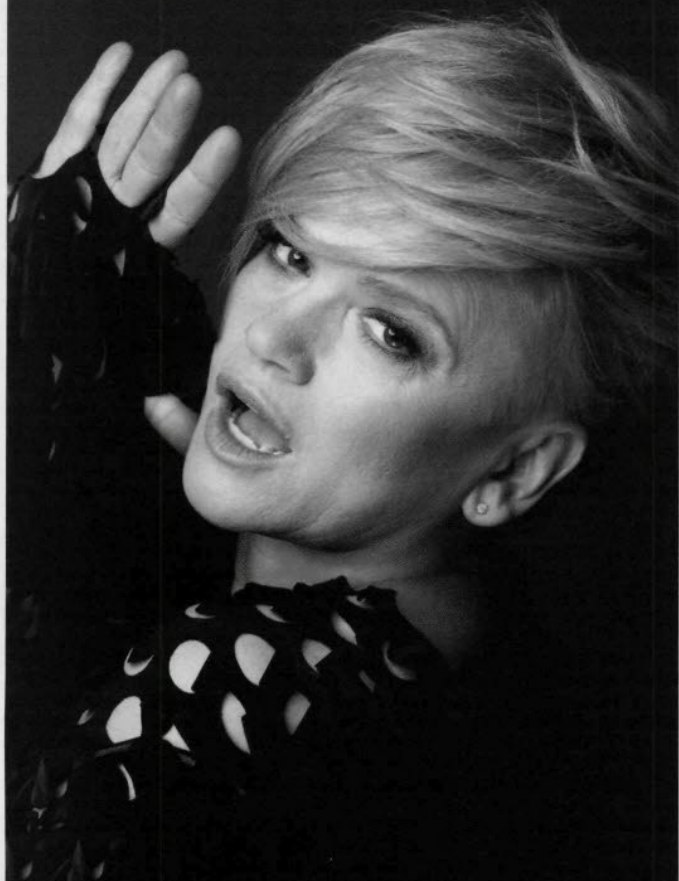
Ty teraz też stwarzasz się na nowo?

Kiedy wchodzę w Kalinę każdego wieczoru, kiedy gram, następuje moja śmierć, a potem rekonstrukcja. To dla mnie katharsis. W Kalinie pokazuję też siebie przegraną, a jednocześnie odważną i zdolną do życia dalej. Bardzo ironiczną.

Odciełaś się nią od tego, co się wokół ciebie dzieje.

Podsunał mi to los. Kaliną byłam zafascynowana od dziecka, wychowywałam się na jej piosenkach, bo to był jedyny taki rajski ptak w PRL-owskiej szarości. Myślałam, jeszcze kiedy mieszkałam w Kalifornii, żeby napisać scenariusz, ale nie spróbowałam, jestem przecież tylko aktorką. We wrześniu ubiegłego roku ujawniłam w programie Tomasza Lisa, jak wygląda moje życie naprawdę. I w tym samym czasie Małgorzata Głuchowska, reżyserka spektaklu, powiedziała mi, że chce zrobić monodram i nie wyobraża sobie nikogo poza mną do tej roli. Od razu powiedziałam: „Tak, chcę”. Nie dość, że ta Kalina jest we mnie od lat, to poczułam jeszcze ➤





MÓWIĘ TO, CO INNI UKRYWAJĄ, NAWET ZA CENĘ odsunięcia się ode mnie wielu osób, w tym z zawodowego środowiska.

wtedy, że to będzie ten mój wehikuł, który mnie wyniesie. W Kalinie znalazłam siłę. Wyniosła mnie jako artystkę i jako człowieka. Proces twórczy trwa: ja wciąż buduję rolę Kaliny, a Kalina buduje mnie.

Stałaś na mocniejszych nogach?

Przez te wszystkie lata musiałam być silna i samodzielna. Tak jak dźwigałam, tak dźwigam. Mówię to, co inni ukrywają, nawet za cenę odsunięcia się ode mnie wielu osób, w tym z zawodowego środowiska.

Dodałaś siły innym kobietom.

To niewyobrażalne, jak od tego września kobiety mnie wspierają. Mówią, jak wiele z nich żyje z podobnym problemem. Jedne coś z tym robią, inne nie. Ale to, że opowiedziałam o sobie, daje im siłę żyć dalej. One wszystkie umierają tłumione w beznadziei. Mówią, że dałam im poczucie wolności i nikt ani nic nie może im tej wolności osobistej zabrać.

Mówisz, że środowisko się od ciebie odsunęło, ale są tacy, na których możesz liczyć.

Mam przyjaciół, którzy w odpowiednim momencie mówią mi właściwe rzeczy i mnie wspierają. W środowisku wspiera mnie zawsze Paweł Miśkiewicz, zawsze też pomocną dłoń podaje Krystyna Janda. Kiedy dostałam scenariusz „Kaliny”, od razu pomyślałam o dużej scenie teatru Polonia, zadzwoniłam i Krystyna zgodziła się. Podobnie Jerzy Stuhr. Zaproponował mi zagranie w spektaklu dla Polskiego Radia „Ich czworo” Gabrieli Zapolskiej w październiku ubiegłego roku, kiedy zdążyłam już odczuć ciszę zawodową wokół mnie. Po próbie generalnej powiedział mi: „No, widzisz, ja zawsze jestem tam i w tym momencie, gdzie i kiedy mnie potrzebujesz”. Jerzy Stuhr i Krystyna Janda to są aktorzy, których znam od początku mojej kariery, czyli od połowy lat 80. Pamiętam, że gdy kręciłam „Pociąg do Hollywood”, Krystyna kręciła u Waldemara Krzystka „W zawieszeniu”, spotkałyśmy się na lotnisku we Wrocławiu. Ona przyleciała, ja wylatywałam. Byłam już wtedy po roli u Piotra Szulkina

w „Ga, ga. Chwała bohaterom”, u którego bardzo chciałam zagrać po tym, jak zobaczyłam Krystynę w jego „O-bi, o-ba. Koniec cywilizacji”. I właśnie na tym lotnisku ta wielka Krystyna przypięła mi znaczek uśmiechu do kurtki. To było dla mnie jak nominowanie, jak sztafeta.

Patrzysz w przyszłość?

Jestem artystką i będę tworzyć nowe rzeczy. Będę pracować, pracować i pracować. W kreacji i twórczości tkwi istota życia. I tak jak mówi moja bohaterka na egzaminie do szkoły teatralnej: mam zamiar biec tak szybko, aby nie dostać kulki w plecy. Pracuję bardzo intensywnie i wiem, że na pewno nie mogę się poddać.

I co jest teraz dla ciebie najważniejsze?

Życie. Dzieci. Miłość. Szczęście.

Wiara w miłość została?

Ale nie w księcia. Wierzę w dobrą miłość, która jest wszechogarniającą siłą. Mimo że mam teraz bardzo trudny etap w moim życiu.

Najważniejsze chyba jest wiedzieć, że nawet jeśli droga jest wyboista, to jest to ta dobra droga.

Całe moje życie sprawdzam, co te kamienie mogą we mnie spowodować... A drogę przede mną widzę jak perski dywan: piękny, kreacyjny i bardzo precyzyjnie tkany. Na tym pięknym dywanie wszystko jest, i dzieci, i szczęście. Jest w nim też dużo łez i trudu. Ale nie wyobrażam sobie, że pójde autostradą albo jakąś wygodną dróżką. Nie marzę o księciu z bajki albo o nowym domu. Marzę o nieustannym odradzaniu się w sztuce i w procesie twórczym.

Czego ci życzyć?

Żeby umiała stworzyć sobie pancerzyk ochronny. Muszę ochronić moją wrażliwość. Dając Kalinę publiczności, daję też siebie. Zabezpieczenie siebie to moja następna życiowa lekcja do odrobienia.

KATARZYNA FIGURA aktorka znana z filmów „Kingsajz”, „Pociąg do Hollywood”, „Historie miłosne”, „Ajlawju” czy „Żurek”. Wystąpiła też w „Graczu” i „Prêt-à-porter” Roberta Altmana. W teatrze zagrała m.in. w spektaklu „Alina na zachód” i u Krystiana Lupy w „Persona. Marilyn”. Teraz w teatrze Polonia występuje z „Kaliną” w reż. Małgorzaty Głuchowskiej.